

Wegetariański mit

Lierre Keith

Byłam weganką prawie przez 20 lat. Znam powody, dla których przeszłam na ekstremalną dietę i są one szczytne, nawet uszlachetniające. Powody takie jak: sprawiedliwość, współczucie, desperackie i obejmujące wszystko pragnienie żeby naprawić świat. Żeby ocalić planetę - ostatnie drzewa, niosące doświadczenie stuleci, skrawki dzikiej przyrody ciągle utrzymujące przy życiu ginące gatunki, milczące w ich piórach i futrach. Żeby chronić słabych i nie mających głosu. Nakarmić głodnych. Przynajmniej żeby oderwać się od udziału w horrorze przemysłowej hodowli. Polityczne pasje rodzą się z tak głębokiego głodu, że dotyka on ducha. W każdym razie tak było ze mną, i nadal jest. Chcę by moje życie było okrzykiem bitewnym, strefą wojny, strzałą wymierzoną i wypuszczoną prosto w serce dominacji: patriarchatu, imperializmu, uprzemysłowienia, każdego systemu siły i sadyzmu. Jeżeli odrzuca was wojenna ikonografia mogę to przeformułować. Chcę by moje życie - moje ciało - było miejscem, w którym ziemia jest kochana, nie pożerana, gdzie nie toleruje się sadyzmu, gdzie zatrzymana jest przemoc. I chcę by jedzenie - podstawowa troska - było aktem podtrzymania życia, a nie zabijania.

Ta książka została napisana, żeby rozwijać te pasje, ten głód. To nie próba obalenia koncepcji praw zwierząt ani szydzenia z ludzi pragnących delikatniejszego świata. Zamiast tego, ta książka jest próbą uhonorowania naszych najgłębszych pragnień sprawiedliwego świata. A te pragnienia - współczucia, samowystarczalności, równej dystrybucji dóbr - nie są realizowane przez praktykę wegetarianizmu. Zostaliśmy zmyleni. Wegetariańscy zaklinacze szczurów (autorka w oryginale używa określenie *Pied Pipers*, odwołując się do legendy o fleciście z Hameln - przyp. tłum.) mają najlepsze intencje. Zacznę tutaj to co będę później powtarzać: Wszystko co mówią o przemysłowej hodowli jest prawdą. Jest okrutna, rozrutna i destrukcyjna. Nic w tej książce nie ma uczyć czy promować praktyk przemysłowej produkcji żywności na jakimkolwiek szczeblu.

Ale pierwszym błędem jest zakładanie, że hodowla przemysłowa - praktyka zaledwie znana od 50 lat - jest jedynym sposobem hodowania zwierząt. Obliczenia zużytej energii, spożytych kalorii, nienakarmionych ludzi, opierają się na twierdzeniu, że zwierzęta jedzą ziarno. Można karmić zwierzęta ziarnem, ale to nie jest dieta, do której zostały stworzone. Ziarno nie istniało dopóki ludzie nie udomowili rocznych traw, przynajmniej 12 tys. lat temu, podczas kiedy żubrowate, dzicy przodkowie domowej krowy, istniały już dwa miliony lat przedtem. Przez większość ludzkiej historii zwierzęta żywiące się liśćmi i trawą nie konkurowały z człowiekiem. One jadły to, czego my nie mogliśmy - celulozę - i zamieniały w to co było dla nas jadalne - białko i tłuszcz. Ziarno drastycznie zwiększy wzrost bydła (nie bez powodu używa się określenia *cornfed* - karmione kukurydzą) i produkcję mleka u mlecznych krów, ale również je zabija. Delikatny balans żołądka krowy zostaje przekwaszony i septyczny. Kury chorują na przetłuszczenie wątroby, jeżeli są karmione wyłącznie ziarnem, a nie potrzebują ziarna, żeby przetrwać. Owce i kozy, również przeżuwacze, nie powinny nawet tego ruszać. Nieporozumienie rodzi się z ignorancji, ignorancji, która wychodzi z i zasila wegetariański mit, przez naturę rolnictwa i kończy na naturze życia. Jesteśmy mieszkańcami przemysłowych miast, nie znamy źródła naszego jedzenia. To dotyczy również wegetarian, pomimo że roszczą sobie prawo do prawdy. Dotyczyło to również mnie, przez dwadzieścia lat. Każdy kto jadł mięso stosował wyparcie; tylko ja

stanęłam naprzeciw faktów. Rzeczywiście większość ludzi, którzy jedzą przemysłowo produkowane mięso nigdy nie pyta co umarło i jak to umarło. Ale podobnie jest z większością wegetarian.

Zacznijmy od szesnastolatki. Jest, ma świadomość, mózg i dwoje oczu. Jej planeta jest niszczona i ćwiartowana, gatunek po gatunku. Ona wie to nawet wtedy, kiedy dorośli dookoła grają w gry Shella ze schematami handlu węglem i etanolem. Dowiedziała się też czegoś co przyprawiło ją o chorobę duszy, poznała tortury zwierząt, które łączą sadyzm z ekonomiczną racjonalnością by stworzyć amerykański system zaopatrzenia w żywność. To cierpienie jest zarazem detaliczne i instytucjonalnie odległe, i w każdym z tych słów jest osobny horror.

Mój przyjaciel mówi o „rzeczy, która się niszczy i nigdy nie jest naprawiona”. Każdy, kto stanął oko w oko z prawdą o intencjonalnym i usankcjonowanym społecznie okrucieństwie zna to doświadczenie: w niewolnictwie, historycznym i współczesnym; w niekończącym się sadyzmie seksualnym gwałtu, zasilającym pornografię, w Holocauście i innych ludobójstwach. Po przyjęciu pewnej wiedzy nie będziesz już nigdy taki sam. Jednak nasza szesnastolatka ma odwagę i zaangażowanie i chciałaby robić to co słuszne.

Wegetarianie mają dla niej kompletny plan. To proste - możesz stworzyć sprawiedliwość dla zwierząt, dla biednych ludzi i dla ziemi, jeżeli będziesz jeść nasiona i fasolę. Prostota jest częścią uroku tego rozwiązania, częściowo dlatego, że ludzie mają tendencję do lubienia prostych zasad. Ale przemawia też do naszego podążania za pięknem, tak że jednym aktem można naprawić tak wiele: nasze zdrowie, nasze współczucie, naszą planetę.

Problem w tym, że nie mają racji, nie w swoim dążeniu do uratowania świata, ale w rozwiązaniu. Moralne wartościowanie sprawiedliwości ponad siłą, troski ponad okrucieństwem i biofilii ponad antropocentryzmem jest przemianą, która musi zajść jeżeli mamy ocalić planetę. Nie nazwałam tej książki *The Vegetarian Lie* (Wegetariańskie kłamstwo), nazwałam ją *The Vegetarian Myth* (Wegetariański mit) nie bez powodu. To nie kłamstwo, że zwierzęta są czującymi istotami obecnie torturowanymi dla naszego jedzenia. To nie kłamstwo, że bogate narody wysysają życie z planety dla dosłownych oceanów pełnych niekończącego się, pustego plastikowego śmiecia. To nie kłamstwo, że większość ludzi odmawia zmierzenia się z systemami dominacji - ich brutalnej skali - które niszczą nas i ziemię.

Jednak wegetariańskie rozwiązanie jest mitem opartym na ignorancji, ignorancji tak samo okrążającej jak każdy z tych systemów dominacji. Cywilizacja, życie miast, zniszczyły naszą identyfikację z żywą ziemią i zniszczyły samą ziemię. „Pług jest... najbardziej przerażającą kulą wyburzeniową na świecie”, pisze Steven Stoli. Przez dziesięć tysięcy lat, sześć ośrodków cywilizacji prowadziło wojnę przeciw naszemu jednemu domowi, niszcząc go głównie za pomocą siekier i pługów. To broń, nie narzędzia. Nie mówmy o reparacjach czy naprawie: pokój nie jest możliwy dopóki ich nie pokonamy.

Te sześć ośrodków było zarządzane przez zwartą kohortę istot, w centrum której została jedna czy dwie rośliny jednoroczne. I ludzie byli bardzo przydatni kukurydzy, ryżowi, ziemniakom, na tyle mądrym, by pokonać wieloletnie polikultury tak rozległe jak puszcze, tak mocne jak prerie, ale nie dosyć mądre by zobaczyć, że niszczymy świat. Ta kohorta często ulegała infekcjom, takim jak dżuma i odra, które przeskakiwały barierę gatunkową

od zwierząt hodowlanych do człowieka. Ludzie, którzy stali na drodze głodowi cywilizacji zostali wymazani milionami przez mikroby cywilizacyjne, pierwsza przecinka przygotowująca drogę pługowi.

To ignorancja, na której kończy się wegetariański mit. Życie musi zabijać i nasze pojawienie się było możliwe dzięki martwemu ciału kogoś innego. To nie zabijanie jest dominacją: to rolnictwo. Jedzenie, które według wegetarian ma nas ocalić, niszczy świat. Wegetariański wysiłek, żeby usunąć człowieka z paradygmatycznej wierzy jest chwalebny. I jest kluczowy. Nigdy nie zajmiemy naszego prawdziwego miejsca, jedno z rodzeństwa pośród milionów, dzieląc się wspólną drogą od węgla do świadomego, świętego i głodnego, a potem z powrotem do węgla, bez odrzucania ludzkiej dominacji raz na zawsze.

Jednak by ocalić świat musimy to wiedzieć, a wegetarianie nie wiedzą. Nie więcej niż reszta ucywilizowanych, zwłaszcza przemysłowo. Kurczaki doprowadzane do szaleństwa w klatkach baterijkach są dla wegetarian widoczne; ten uporczywy widok jest potrzebny zarówno moralnie jak i politycznie. Niewidoczne są wszystkie pozostałe zwierzęta, które rolnictwo doprowadziło do wymarcia. Całe kontynenty zostały żywcem obrane ze skóry, jednak ten czyn przeszedł niezauważony przez wegetarian, pomimo swojego zasięgu. Dlaczego go nie widzą? Odpowiedź brzmi - nie wiedzą, że trzeba go szukać. Wszyscy przywykliśmy do dewastacji krajobrazu, pokrytego asfaltem i odrobiną roślin na przedmieściach, co samo w sobie jest biotycznym zamachem. Całe wschodnie wybrzeże powinno być jednym widokiem podmokłych terenów, przerywanych bagnistymi łąkami i starożytnymi puszcza-
mi. Wszystko to odeszło, zamienione na domy McMonokultur, jarzmo asfaltu, brutalny ciężar miast.

Możemy zdominować albo brać w tym udział, ale nie ma drogi wyjścia. Oto czego nikt nie mówi tej szesnastolatce. Ziemia dosłownie umiera z pragnienia mokradeł i lasów, rzek i prerii. I jeżeli ludzie po prostu by ustąpili, świat by się naprawił sam. Ale w naprawę wliczona jest śmierć. Oznacza to pozwolenie bobrom na zjadanie drzew, wilkom na zjadanie bobrów, glebie na zjadanie nas wszystkich.

Jeżeli pozwolimy powrócić bobrom będzie to oznaczało, że mokradła mogą pokryć w niektórych miejscach jedną trzecią łądu. Te mokradła nie mogą współistnieć z naszymi drogami, przedmieściami i rolnictwem. Więc po której stronie jest twoja lojalność? Zadaj sobie to pytanie z całą szczerością. Te mokradła mogą nas również żywić w nieskończoność. Przywrócenie wilków będzie również wymagać podobnego i masowego skurczenia ludzkiej działalności: one potrzebują ziemi, dzikiej ziemi, krzepkiej z funkcjonującymi puszcza-
mi i stepami, nie zniszczonymi przez samochody, pociętymi na części, przymuszonymi do rodzenia monoupraw. Nie można mieć tych dwóch rzeczy jednocześnie wegetarianie. Jeżeli chcecie ocalić ten świat, włączając zwierzęta, nie możecie go ciągle niszczyć, a wasza dieta go niszczy.

Jeżeli chcecie reguł co do jedzenia mogę wam dać kilka wskazówek. Są nieco bardziej skomplikowane niż „Mięso to morderstwo”, ale przecież żywy świat jest skomplikowany i przyglądanie się temu powinno nas wszystkich zostawić z podziwem aż do bólu. Więc zacznijmy od wierzchniej warstwy gleby, miejsca początku. Pamiętajcie, jeden milion istot na łyżkę. To jest żywe i będzie się bronić jeżeli przestaniemy je atakować. Chroni się za pomo-

cą wieloletnich polikultur, z dużą ilością roślin przeplatających się korzeniami, dodając skamieniałe liście i pracując wspólnie z mycelium, bakteriami, protozoami, tworzącymi nowy organizm między nimi - mikoryzę, która rozmawia, karmi i kieruje.

Broń tej gleby własnym życiem, czytelniku: nie ma innego organizmu, który potrafi dotknąć inteligencji tego co dzieje się pod twoimi stopami. Więc tu są pytania, które powinienś zadać, nowa forma modlitwy nad twoim posiłkiem. Czy ta stopa buduje czy niszczy wierzchnią warstwę gleby? Czy używa tylko dostępnego słońca i deszczu czy potrzebuje nawożonej ziemi, paliw kopalnych, sprowadzanej wody i wysuszonych mokradeł, zniszczonych rzek? Czy możesz dojść do miejsca gdzie to rośnie czy przyjeżdża do ciebie drogą tłustą od ropy?

Wszystko sprowadza się do tych trzech pytań. Jednoroczne monouprawy przegrywają na wszystkich trzech płaszczyznach chyba, że żyjesz w Nebrasce, gdzie zawodzą tylko” na dwóch. Filozof praw zwierząt Peter Singer twierdzi, że produkty zwierzęce powinno się jeść wyłącznie, jeżeli widzimy ich źródło na własne oczy. Chociaż zgadzam się z impulsem - żeby skończyć zaprzeczanie i ignorancję, która chroni hodowlę przemysłową - to żądanie musi być dużo większe: powinniśmy wiedzieć skąd pochodzi każdy kęs naszego jedzenia. Musimy zakończyć wyparcie i ignorancję, która chroni rolnictwo. Światopogląd, który daje jakimkolwiek roślinom automatyczne przyzwolenie jest głęboko ślepy na to w jaki sposób te rośliny wpływają na żywe społeczności. Pojedźcie do Nebraski, gdzie miejscowe prerie zniknęły w 98 procentach. Nawet jeżeli nigdy nie widzieliście owcy z Audubon czy lisa płowego, na pewno ich wam brakuje.

Wszyscy zbudowaliśmy ten żyjący świat daru i potrzeby, narodzin i powrotu. Żeby naprawić planetę musimy nasze przetrwanie potraktować jako część tych relacji, zamiast ich niszczenia. Możemy wyciąć las albo zjeść sarnę, która w nim żyje. Możemy wyrwać trawę albo jeść bizona, które powinny wędrować po równinach. Możemy tamować rzeki albo jeść ryby, które mogłyby nas wyżywić bez końca. Możemy zamienić procesy biologiczne w towary aż gleba będzie zasolona i pylasta albo możemy zająć swoje miejsce jako jeszcze jeden głodny członek starożytnego plemienia, plemienia węgla. „Wszelkie ciało to jakby trawa” napisał gość o imieniu Izajasz w księdze, której zwykle nie cytuję. Po hebrajsku słowo tłumaczone jako „ciało” to *basar*, co oznacza mięso, coś co się je. Izajasz rozumiał to, co nie jest już dla nas widoczne, kiedy żyjemy na końcu świata: wszyscy jesteśmy częścią siebie nawzajem, zrobieni z trawy stajemy się mięsem.

„Ale jedzenie wymaga niszczenia” - klócił się ze mną jeden weganin, w wymianie mailowej, która prowadziła dokładnie donikąd. To ostatni mit, któremu wy, wegetarianie musicie spojrzeć w oczy. Bo jedzenie, które proponuję, jedzenie naszych przodków, których paleolityczne serca i dusze ciągle zamieszkujemy, nie wymaga destrukcji. W tym momencie wymagałoby raczej naprawy i odnowy: naprawione lasy i sawanny, podbite terytoria oddane ziemi pod jej mokradła. Steven Stoli podsumowuje rolnictwo: „Ludzie stali się paszytami gleby”. To wasze jedzenie doprowadza nas do końca świata.

Moje jedzenie buduje warstwę wierzchnią gleby. Widziałam jak to się dzieje. Mikstura traw i drzew, kuzynów na swoich prawach, zapewnia wyżywienie zwierzętom, które ze swojej strony zapewniają dzięki prostym funkcjom biologicznym jedzenia i wydalania

pożywkę. Na farmie Poluface Joela Salatyna -mekce zrównoważonej produkcji jedzenia - materia organiczna wzrosła od 1,5 procenty w 1961 roku do 8 procent obecnie. Średnia dla USA to 2-3 procent. W razie gdybyście nie rozumieli, pozwólcie że wytłumaczę. 6,5 procenta wzrostu materii organicznej tonie fakt na papierze, ale pieśń anielska. Pamiętacie ten las sosnowy, który buduje 1/16 cala gleby w 50 lat? Przywołajcie jeszcze raz te anioły: mieszkanka zwierząt na pastwiskach Salatyna buduje jeden cal gleby rocznie.

„A dlaczego nie robimy tego teraz?” - brzmi zawołanie, którym Bane kończy swój wywód. Z wielu powodów, większość z nich jest związana z wiedzą. Jednak nowy populizm może się rozwinąć z tej potrzeby, poważny ruch polityczny łączący ekologów, aktywistów rolniczych, obrońców praw zwierząt, feministki, ludy rdzenne, wysiłki antyglobalistów i zwolenników relokalizacji - wszystkich nas, którym zależy na nowym, żywym świecie.

Dlatego napisałam tę książkę. Ziemia, nasz jedyny dom, potrzebuje ruchu, i potrzebuje go teraz. Jedyną sprawiedliwą ekonomią jest ekonomia lokalna; jedyną zrównoważoną ekonomią jest ekonomia lokalna. Przyjdźcie do niej skądkolwiek wychodzi wasza pasja, odpowiedzi gnieźdzą się wokół tego samego, centralnego tematu: ludzie muszą zapewnić sobie przetrwanie z tego miejsca gdzie żyją, bez niszczenia go.

To oznacza, że najpierw musimy poznać to miejsce. Nie mogę wam dać listy co jeść, bo nie wiem co żyje tam gdzie mieszkacie. Mogę wam tylko dać zasady, które już opracowałam. Potem będziecie musieli zadać pytania. Ile deszczu pada tam gdzie żyjecie? Jaki jest teren, temperatura, gleba? Mleczne bydło na przykład robi wspaniałe rzeczy tu gdzie żyję, w zimnej, wilgotnej Nowej Anglii. Nie sugerowałabym ich w suchym Nowym Meksyku.

Zrozumcie co chcę powiedzieć. Rolnictwo - uprawa rocznych monokultur - nigdy nie będzie zrównoważona. Naszą jedyną szansą jest rozsądne i pokorne uczestniczenie w wieloletnich polikulturach. Możemy to robić w kiepski sposób, jak widać na przykładzie nadmiernego wypasu z powodu wzrostu populacji, która obecnie zamienia na całym świecie stepy w pustynię, albo możemy to robić dobrze, jak Fulani w Afryce, w przeważnie nieprzerwanej linii sięgającej czasów przed człowiekiem - cztery miliony lat temu.

Do jakiego stopnia możemy zmienić krajobraz zanim nasz udział zamieni się w destrukcję? Zwłaszcza jeżeli nasz wpływ może nie być widzialny przez tysiąc lat? Czy, na przykład, powinniśmy używać ognia? Ogień odstraszy pewne gatunki zwierząt i roślin, a także przyciągnie inne. Tu gdzie mieszkam, klony cukrowe są ikoną. Ale pięćset lat temu nie byłoby ich tutaj albo nie tak wiele. Praktyki wypalania stosowane przez Rdzennych Amerykanów sprawiły, że drzewa tutejszych lasów były rosłe i ognioodporne. Ta informacja była dla mnie szokiem: nie zadzierajcie z moimi klonami. Ale Brian Donahue stwierdza, że dopóki w Nowej Anglii był las, żyli w nim ludzie. My też należymy do tego miejsca, gdybyśmy tylko zachowywali się jak ono. Pierwotny las, bez wpływu człowieka nigdy tu nie istniał, a więc czy to jest ideał, do którego powinniśmy dążyć?

Jeżeli tak, ten ideał musi zakładać jakiś zdewastowany krajobraz gdzie indziej i system autostrad zapewniający transport jedzenia, który się tam produkuje. Nic z tego nie może trwać: ani dewastacja, ani paliwa kopalne, ani odległość. Musimy jeść tam . gdzie mieszkamy i nasze jedzenie musi być częścią naprawy naszego domu.

Rozważmy przykład. Czy mleczne krowy są częścią Nowej Anglii? Tu i teraz, kiedy podejmuję moją osobistą polityczną decyzję dotyczącą śniadania, czy krowy są po stronie dobra czy powinno się je zawlec do Góry Przeznaczenia?

Mleczne bydło zostało sprowadzone z Europy czterysta lat temu. Czy to je automatycznie wyklucza? Ale jeżeli pogrzebiesz głębiej w przeszłości, kiedyś na tym kontynencie było o 33 rodzaje więcej dużych ssaków, kuzynów koni, krów, słoni, żyraf -nie tak dawno temu, około 12 tys. lat. Ta nieobecność stworzyła ewolucyjne okna, drzewa takie jak iglicznia czy osage pomarańczowy zanikają, bo potrzebują wielkich roślinożerców do pomocy. W tym sensie konie i krowy były być może wprowadzone ponownie razem z rozprzestrzenianiem się Europejczyków. Sięgnijmy jeszcze głębiej. Czy te zwierzęta są wystarczająco podobne do tamtych, które wyginęły czy różnice czynią je destrukcyjną ofensywą na tej ziemi? Na przykład kiedyś były tu koniowate, ale miały rozszczepione kopyta i nie miały górnych zębów. Skutkiem solidnych podków i siekaczy jest „ekologiczne spustoszenie”. Feralne konie z Europy niszczą pustynne cieki i źródła, miażdżą żwir tarłowy na muł i ogoławają łąki do gołego pyłu. Głęboka analiza dziewiętnastu badanych obszarów pokazała poważne zniszczenia „gleby, gryzoni, gadów, mrówek i roślin”. Zniszczenie stanowi duże ryzyko dla gatunków od pustynnych żółwi po zagrożone lahotkańskie łososie.

Z pewnością istnieją kruche krajobrazy, zbyt wrażliwe dla krów - zwłaszcza mlecznych. Większość zachodu jest bardziej dostosowana do zwierząt, które już tu żyły -bizona, antylopy widłorogiej, łosia - i tym powinni się żywić żyjący tam ludzie. Więc taka jest dyrektywa: odzyskać prerię, z długą i krótką trawą, terenami suchymi i przywrócić stada tutejszych zwierząt. Potem pomyśleć długo i poważnie o innych przedstawicielach megafauny i ich miejscu na tym kontynencie. Czy łąki i sawanny chcą je z powrotem czy ich kuzynów, którzy ciągle żyją? Co z iglicznią i osage pomarańczowym, które potrzebują, żeby ich duże nasiona były przetrawione i przeniesione przez dużych roślinożerców? Czy ich wymieranie to po prostu sprawa ewolucji? Jeżeli ludzie wprowadzili na nowo niektóre istoty, które mogą wypełnić tę rolę i odtworzyć zasięg tych drzew- czy to jest także ewolucja? Amoże to jest ingerencja?

I wciąż muszę zdecydować co zjeść na śniadanie.

W moim klimacie krowa na pastwisku może z łatwością być zrównoważonym elementem. Z pewnością udowadnia to Joel Salatin. Model jest zwarty, a klimat i opady odpowiednie. Ale pastwiska nie są naturalnym krajobrazem Nowej Anglii. Są nim lasy, mokradła i bagniste łąki. Krowy Europejczyków pasły się w tych lasach i na łąkach jako pierwsze. Kiedy wyniszczono bobry, mokradła i bagniste łąki znikły. W tym czasie w Europie eksperymenty z mieszkanką roślin drastycznie ulepszyły zrównoważony charakter pastwisk. W jaki sposób można porównać zamianę lasu w pastwisko ze zmianą habitatu przez wypalanie? Obie te aktywności, jeżeli dobrze zrobione, zbudują , glebę i zapewnią ludziom wyżywienie właściwie na wieczność. A więc na ile wpływu , można pozwolić? Całe lasy deszczowe to ludzki projekt. Mieszkańcy, jak Majowie r z Lakandonii, wypalają małe łatki i potem sadzą na zasadzie sukcesji 80 różnych roślin, włączając w to pnącza, krzewy i drzewa, które rosną się po opuszczeniu działki - chociaż „opuszczenie” nie jest właściwym określeniem,

bo działka będzie odwiedzana w odstępie 20 lat, i w międzyczasie wyprodukuje jedzenie, opał i materiał do budowy, jak również dom dla dzikich zwierząt, które są źródłem białka.

Tam gdzie mieszkam muszą powrócić mokradła, żeby pokryć ziemię delikatnym, powolnym kocem wody. Będą domem dla bujnej różnorodności gatunków, z których wiele - wodne ptactwo, łosie, ryby - mogą nas żywić. Rzeki trzeba odtamować, a przedmieścia i drogi opuścić. Nie mam wspaniałej recepty jak to uczynić ekonomicznie wykonalnym: szczerze wątpię, żeby to było możliwe. Wiem tylko, że to musi się stać, niezależnie od tego jak będziemy się opierać.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Lierre Keith
Wegetariański mit

Powyższy tekst jest fragmentem książki „The Vegetarian Myth: Food, Justice, and Sustainability”
(PM Press, 2009).

Tłumaczenie: Ludwika Wykurz

pl.anarchistlibraries.net